

Łukasz Warzecha: okradną was i kopną w tyłek; zasługujecie

Łukasz Warzecha

WP.PL | dodane 2014-01-30 (07:05)



fot. WP.PL / Andrzej Hulimka

Fakt, że Tusk ze swoją ponurą bandą chce ukraść Polakom kolejne pieniądze, nie jest zaskakujący. Ten rząd w ciągu ponad półtorej kadencji zdążył już potężnie nas złupić. Żaden inny polityk w historii III RP nie zafundował Polakom tak niebotycznego wzrostu obciążeń fiskalnych co Tusk

Łukasz Warzecha

Polacy najwyraźniej lubią, kiedy odbiera im się ich ciężko zarobione pieniądze. Lubią być oszukiwani i chętnie dadzą się złupić, jeśli tylko w zamian obieca im się gruszki na wierzbie. Takie wnioski płyną z niedawnego sondażu "Rzeczpospolitej", z którego wynika, że 61 proc. badanych chce, aby umowy cywilnoprawne zostały obłożone nowym haraczem, dla niepoznaki zwanym "składką na ZUS" - pisze w felietonie dla Wirtualnej Polski Łukasz Warzecha.

Tu kilka słów wyjaśnienia. Umowy cywilnoprawne to właściwa nazwa tego, co związkowi i polityczni demagodzy nazywają arogancko "umowami śmieciowymi". Zadziwiające, że to pogardliwe określenie tak doskonale się przyjęło i że przeciwko jego stosowaniu nie protestują ci, którzy na takich właśnie umowach są zatrudnieni i dzięki ich istnieniu mają pracę. Warto może przypomnieć przewodniczącemu Piotrowi Dudzie, premierowi Tuskwowi i prezesowi Kaczyńskiemu, że umowy zlecenia i o dzieło są w pełni legalnym sposobem zatrudniania ludzi, a ci, którzy z nich korzystają, nie wykonują śmieciowej pracy.

Jest też spora grupa osób – w tym przede wszystkim przedstawiciele wolnych zawodów – dla których umowy o dzieło są jedyną możliwą, a dla wielu pożądaną i całkowicie akceptowaną formą zarabiania pieniędzy. Zapewniam, że żadna z takich osób, które znam, nie życzy sobie, aby formę jej zatrudnienia nazywać „śmieciową”.

Fakt, że Tusk ze swoją ponurą bandą chce ukraść Polakom kolejne pieniądze, nie jest zaskakujący. Ten rząd w ciągu ponad półtorej kadencji zdążył już potężnie nas złupić. Żaden inny polityk w historii III RP nie zafundował Polakom tak niebotycznego wzrostu obciążeń fiskalnych co Tusk. Niektórzy, po których trudno byłoby się tego spodziewać – rząd Leszka Millera i rząd Jarosława Kaczyńskiego – obciążenia wręcz zmniejszali.

Tusk, który na początku pierwszej kadencji zapowiadał, że wywali z rządu każdego, kto będzie wspominał o podwyższaniu podatków, powinien wywalić się sam, i to z hukiem, najlepiej z wysoka. Podsumujmy: likwidacja rozlicznych ulg (internetowa, na dzieci), likwidacja 50 procent kosztów uzyskania przychodów dla twórców, zamrożenie progów podatkowych, podwyżka VAT (i rozciągnięcie normalnej stawki na wiele kategorii towarów)

oraz jej utrzymanie, oczywiście wbrew obietnicom, podwyżki akcyzy na alkohol czy wyroby tytoniowe, w wielu miejscach wyższe stawki za wywóz śmieci. To są setki albo i tysiące złotych więcej, które rocznie musimy oddawać nienależnie państwu, po to, żeby pasły się za nie potem hordy nowych urzędów, pozatrudnianych przez administrację zwolennika „taniego państwa”. Ale ten nienasycony fiskalny potwór, przypominający pana Jabbę z „Gwiezdných wojen”, potrzebuje wciąż więcej, bo przecież polski dług publiczny ma kosmiczne rozmiary.

W ZUS-ie ziele gigantyczna dziura o rozmiarach ponad 50 mld złotych rocznie. Trzeba ją jakoś wypełnić. Co prawda kradzież pieniędzy od pracujących na umowach cywilnoprawnych to zaledwie jakieś głupie dwa miliardy, ale zawsze coś. Tusk nie pogardziłby nawet wdowim groszem.

Skutki tej kradzieży – jeżeli do niej dojdzie – są łatwe do przewidzenia. Business Center Club przeprowadził w tej sprawie sondaż wśród przedsiębiorców. Jego wyniki prawdopodobnie trafnie przedstawiają konsekwencje rządowego manewru. 75 proc. uznało, że zwiększy się szara strefa. Inaczej mówiąc, ludzie, zamiast pracować na umowę cywilnoprawną, będą dostawać kasę do ręki, na boku. W ogóle poza kontrolą państwa. Alternatywą będzie dla nich całkowity brak pracy. 61 proc. stwierdziło rzecz całkiem oczywistą: że wynagrodzenia brutto zostaną zmniejszone o kwotę składki, czyli dodatkowo o prawie 20 proc. Inaczej mówiąc, jeżeli ktoś na umowie cywilnoprawnej zarabia dziś 2500 brutto, to netto dostaje do ręki (przy 20-procentowym koszcie uzyskania przychodu) niecałe 2200 zł. Gdyby dodatkowo musiał zapłacić ZUS-owi haracz, otrzyma już tylko 1700 zł. I nie ma sobie co robić nadziei – pracodawcy nie rzucą się ochoczo, aby wynagrodzić tę stratę tym spośród pracowników, których zdecydują się w następstwie ozusowania umów nie zwalniać. Namacalny skutek będzie jeden i tylko jeden: mniej kasy w kieszeni.

Co w zamian? Tusk nawet się nie zająknął o jakimkolwiek kompleksowym planie, który miałby doprowadzić do nienadużywania umów cywilnoprawnych. Może poza skrytykowaną przez wszystkich ekspertów zapowiedzią, że w publicznych przetargach preferowane będą firmy z umowami o pracę. Co otwiera drogę do gigantycznych przetargowych przekrętów. Poza tym jest tylko obietnica, że za zrabowaną kasę pracownicy kiedyś dostaną jakąś emeryturę. Może. A może i to nie. A nawet jeśli, to będą sobie za nią mogli kupić suchych bułek na cały tydzień. Bo na dłużej już nie starczy.

Co bardziej zagorzali demagodzy neosocjalizmu bulgoczą z zachwytem, że to krok w dobrą stronę i że pracownikom będzie od tego lepiej. To już marksistowska dialektyka w czystej postaci: ludziom ma być lepiej od tego, że będą mieli mniej pieniędzy?! Bo przecież nie ma mowy o tym, żeby miały ich objąć jakiekolwiek przywileje, wynikające z kodeksu pracy. Nie – chodzi tylko i wyłącznie o zrabowanie kasy.

Nie ma też żadnych miarodajnych ani nawet niemiarodajnych rządowych szacunków, które prognozowałyby, ile miejsc pracy zniknie w wyniku tej operacji i ile osób wyładuje na bezrobociu – w części fikcyjnym – więc zacnie pobierać zasiłki. Nie wiadomo, ilu pokaże polskiemu państwu takiego wała i zarejestruje sobie jednoosobową działalność w Wielkiej Brytanii, gdzie ichniejszy ZUS – płacony raz do roku, a nie co miesiąc – to nie 20, ale 8 proc. W każdym razie firmy, oferujące rejestrację działalności na Wyspach, będą przeżywać złoty okres.

Nie ma takich szacunków nawet nie dlatego, że pokazałyby niechybnie całkowitą nieopłacalność oskładkowania umów cywilnoprawnych, ale po prostu dlatego, że państwo Tuska nie stara się już nawet zachować pozorów. Jest jak alkoholik, który nie myśli o skutkach swojego pijaństwa, ale żeby kupić sobie kolejną alpage, drżącymi łapskami wyniesie z domu i sprzeda nawet podręczniki szkolne własnego dziecka.

Dla każdego rozsądnego człowieka powinno być jasne, że lepiej dostać do ręki więcej pieniędzy niż wpuścić je w aparat przeżartego korupcją i niemocą państwa, które je przepuści na realizację doraźnych wyborczych obietnic tego czy innego polityka, szafującego hojnie nieswoimi złotówkami. Niemal zawsze obywatel lepiej wyda własne pieniądze niż oddalony od niego urzędnik, a jeśli nawet nie – to wyłącznie jego sprawa i jego odpowiedzialność. Dlatego każdy człowiek, który szanuje swoją pracę, swój wysiłek i siebie samego, chce płacić państwu tylko za to, co niezbędne i co robi ono w jego ocenie dobrze. Opieka społeczna i emerytalna na pewno dobrze w Polsce nie wyglądają i trzeba mieć mocno nie po kolei, żeby łatwo godzić się na wspieranie tych dziedzin własną krwawicą.

Tymczasem sondaż „Rzeczpospolitej” pokazuje coś przerażającego: mimo że pytani muszą przecież przynajmniej przeczuwać – o ile nie rozumieć – iż obietnice dotyczące emerytur, które mają być wypłacane za 20 czy 40 lat, są bajkami z tysiąca i jednej nocy, godzą się, aby ukraść im całkiem spore pieniądze. Dwie trzecie respondentów mówi: „Ależ proszę, panie Tusk, niech pan bierze, byle bym usłyszał od pana jakąś zdawkową obietnicę. Potem może mnie pan kopnąć w tyłek”. I Tusk kopnie, spokojna wasza rozczochna. Zasługujecie na to.

Specjalnie dla Wirtualnej Polski Łukasz Warzecha